

Wyspa

KWARTALNIK
LITERACKI

nr 3 (71) 2024



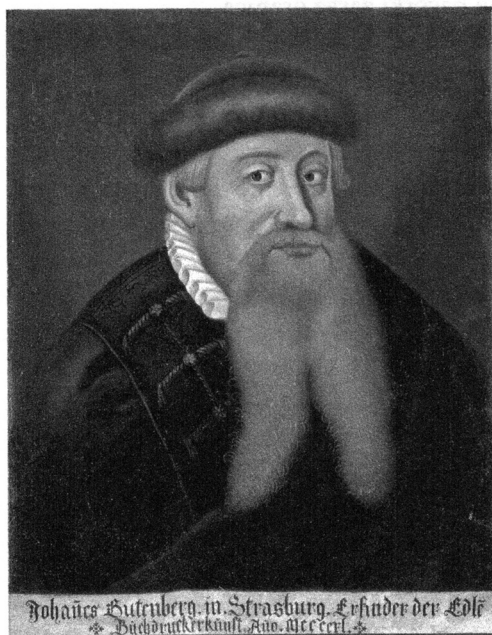
Dominika Czerniak-Chojnacka (okładka), Aleksandra Domańska, Krzysztof Jan Drozdowski
Wiesław Godzic, Wacław Holewiński, Tomasz Jastrun, Witold Kaliński, Krzysztof Lisowski
Tadeusz Lubelski, Agata Ludwikowska, Jan Malicki, Karol Maliszewski, Piotr Milewski
Kazimierz Nowosielski, Piotr Piaszczyński, Adrian Sinkowski, Krzysztof Szeremeta
Andrzej Tomaszewski, Grzegorz Walczak, Piotr Wojciechowski, Jarosław Zalesiński
Tomasz Zbigniew Zapert, Jan Zieliński, Kristof Zorde



Andrzej Tomaszewski

GUTENBERGOWSKIE retrospekcje pielgrzyma mogunckiego

Ten elabotat zacząłem pisać w lutym ubiegłego roku, w 555. rocznicę śmierci Johannesa Gutenberga, który żywota dokonał 3 lutego 1468 w Moguncji. Do krągłej rocznicy mogę nie dotrzeć, więc postanowiłem spisać gutenbergowskie reminiscencje. Co prawda już publicznie zapowiedziałem, że w związku z jubileuszem kupię trzy flaszki Bin 555 Selected Hermitage (ok. 199,99 zł) i jako pielgrzym moguncki, bolejący nad upadkiem analogowego drukarstwa, urznię się skutecznie, to jednak wypicie szlachetnego trunku odłożę na czas jakiś, zanim nie napiszę tego, co piszę. Osoby w jesieni żywota niektóre rzeczy z przeszłości pamiętają wyraźniej (w zestawieniu z przebiegiem krzywej zapominania Ebbinghaus), a czerwone wino mogłoby reminiscencje zakłócić.



Konterfekt Johannesa Gutenberga, Strasburg XV w., malarz nieznan

Wątek gutenbergowski snuje się od czasu mojej nauki w warszawskim Technikum Poligraficznym, mianowicie od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Szkoła drukarzy była miejscem, w której uczeń siłą rzeczy podczas lekcji historii oraz technologii dowiadywał się tego i owego. Informacje o mogunckim mistrzu bywały rzetelne, ale i fałszywe. Wiedzę o nim dawkowano po aptekarsku, bo to Niemiec. W Warszawie jeszcze kilkanaście lat po wojnie sterczały ruiny, uczniowie byli wychowywani na gruzach, a ich rodzice i nauczyciele mieli pokaleczone życiorysy i świeżą pamięć.

W mieszkaniu przy Franciszkańskiej ojciec gromadził księgozbiór, w którym

od najmłodszych lat lubiłem buszować. Wśród książek zawodowych o tematyce drukarsko-wydawniczej były też o historii drukarstwa, w większości napisane po niemiecku, ale najczęściej dobrze ilustrowane. Proszę jednak nie wyobrażać sobie, że piętnasto- czy szesnastoletni uczeń siedział ciągiem nad poważną niemiecką literaturą zawodową. Jeżeli chodzi o lektury, zdecydowaną przewagę miały – podobnie jak u kolegów – książki Karola Maya, Wacława Korabiewicza czy Arkadego Fiedlera.

* * *

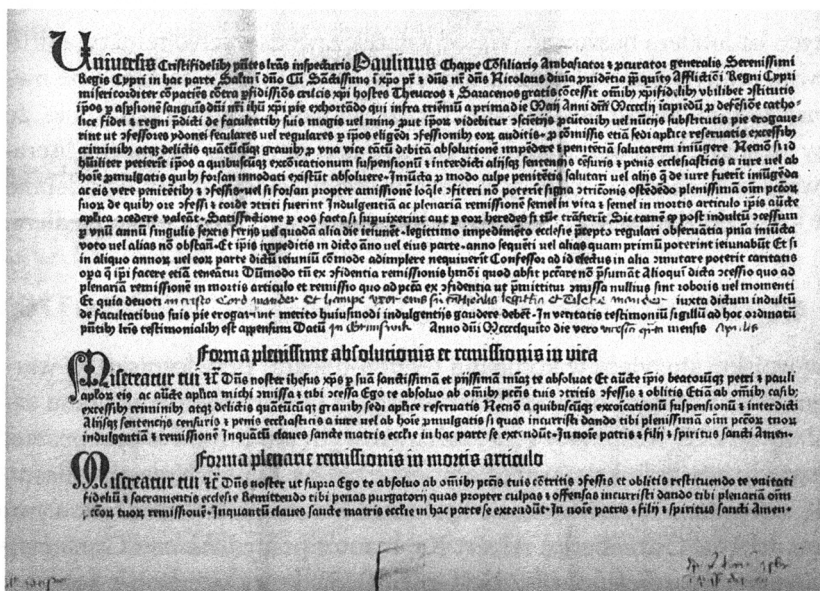
Gdy byłem w wojsku, służyłem w kompanii telefon-telegraf przy lotnisku na warszawskim Bemowie. Któregoś dnia, podczas wyjścia z koszar, na stole w domu zastałem przysłany z NRD rozłożysty zeszyt z naukowym studium. Na przepustce, zamiast jak zwykle pójść do kawiarni „Bombonierka” na Rynku Nowego Miasta, obłożyłem się słownikami i zasiadłem nad tekstem z dwiema światłodrukowymi reprodukcjami druków Gutenberga. Albert Kapr, autor pracy *Johannes Gutenberg und die cyprischen Ablassbriefe 1454/55* (Lipsk 1968), którą wyjąłem z koperty, był dobrym znajomym mego ojca.

Z przesyłką Kapra wiąże się następująca rodzinna anegdota:

Koperta dużego formatu nie mieściła się w pocztowej skrzynce, więc listonosz przyniósł przesyłkę do drzwi. Jako adresat figurował „Gen. Roman Tomaszewski”. Gdy długoletni doręczyciel, który znał wszystkich mieszkańców bloku, zapukał, drzwi otworzyła mu moja mama. „Dzień dobry, pani Tomaszewska – powiedział. – Wiem, że pani mąż jest ważną osobą, ale że jest generałem, tego nie wiedziałem”. Zapisana maszynowo na kopercie ranga „gen.” przed nazwiskiem ojca była... niemieckim skrótem od słowa *Genosse* (towarzysz), rutynowym tytułem adresatów w komunistycznej NRD.

Albert Kapr (1918–1995), profesor Hochschule für Graphik und Buchkunst w Lipsku, był znakomitym typografem i nauczycielem, twórcą krojów pism drukarskich, m.in. Faust (1959), Neutra (1968), Leipziger Antiqua (1970), Prillwitz (1980), oraz autorem kilku książek: *Schriftkunst* (Drezno 2002), *Buchkunst der Gegenwart* (Lipsk 1979) czy też *Gestalt und Funktion der Typografie* (Lipsk 1977), napisanej wspólnie z Walterem Schillerem. Grafik i pedagog był również historykiem, którego publikacja – *Johannes Gutenberg. Persönlichkeit und Leistung* (Mönachium 1988) – jest arcyważnie traktowana przez zawodowych badaczy przeszłości. Zainteresowanie dalszą i bliższą historią jest zresztą wyrażone widoczne i w innych książkach Kapra, np. *Fraktur. Form und Geschichte der gebrochenen Schriften* (Moguncja 1993).

Oczywiście to, o czym teraz piszę, nie jest erupcją intelektu szeregowca służby zasadniczej na przepustce, ale dzisiejszego rozeznania w temacie. Niemniej już wówczas, gdy miałem ciekawość do krojów pism drukarskich zaszczerpioną przez ojca, dowiedziałem się, że teksty tzw. cypryjskich listów odpustowych zecer



30-wierszowy list odpustowy ze zbiorów Herzog August Bibliothek w Wolfenbüttel

Gutenberg składał następująco: 30-wierszowy – czcionkami kroju AB-30-Type (Ablaßbriefes 30), a list 31-wierszowy – AB-31-Type. Pisma tekstowe listów są dzisiaj określane jako tzw. bastarda drukarska (Druckbastarda), poprzedniczka czcionkowej szwabachy. Natomiast tytułaria w listach złożono czcionkami gotyckiej tekstury zwanej przez paleografów *textura missalis*, typowej dla późnego średniowiecza. W liście pierwszym – pismem B-42-Type, takim jak w 42-wierszowej Biblii, a w liście drugim – pismem Gutenberg's DK-Type (Donatus und Kalender).

Oryginał listu 30-wierszowego, reprodukowany w pracy Kapra, pochodzi z Herzog August Bibliothek w Wolfenbüttel, natomiast 31-wierszowy – z lipskiej Universitäts-Bibliothek. Zawierają teksty Paulinusa Chappe (wysłannika Jana II – króla Cypru), który podróżował po Europie, aby zebrać pieniądze na wojnę z Turkami. Treść „listu odpustowego za walkę z Turkami i obronę Cypru” zatwierdził papież Mikołaj V w 1451 roku, a rok później Chappe zlecił w warsztacie Gutenberg'a wydrukowanie dużej liczby odpustów. Wydrukowany jednostronnie list jest *de facto* formularzem, w który wpisywano imię, datę i podpis wiernego, a po zakupie dokumentu, przy najbliższej spowiedzi, grzesznik otrzymywał odpuszczenie kar. Pewnie i mnie przydałaby się podobna absolucja, ale akcja podjęta w pierwszej połowie XVI wieku przez doktora Marcina Lutra skutecznie położyła kres procederowi sprzedaży odpustów.

Oba tomy Biblii 42-wierszowej miałem w dłoniach! Mogłem dotykać, ważyć w rękach, kartkować do woli. Serce z przejęcia waliło mi jak młotem jeszcze na drugi

dzień. Rozumiecie chyba, co znaczyła taka przygoda młodego, trzydziestoletniego drukarza zakochanego w swoim zawodzie...? Działo się to w 1978 roku, w lektorium Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie, za rektoratu ks. Jerzego Buxakowskiego, podczas wizyty kilku osób z drukarni Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego oraz introligatorów z krakowskiej Spółdzielni Starodruk. Wizyta w Seminarium była związana z inicjatywą wykonania reprintsu polskiego egzemplarza gutenbergowskiej Biblii.

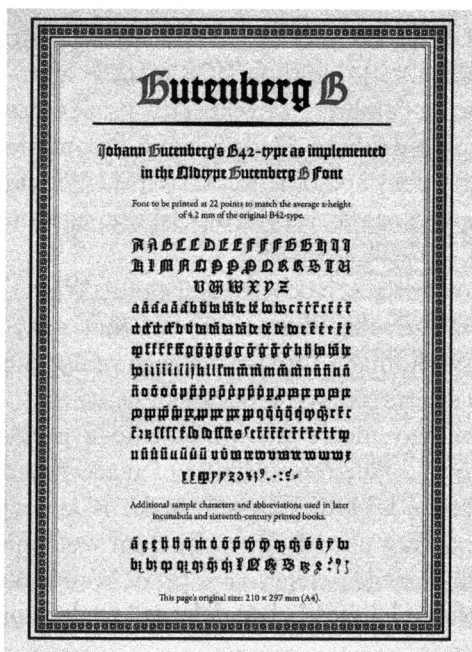
Wytypowano niewielkie grono fachowców mających odwiedzić Pelplin. Wierciłem ojcu dziurę w brzuchu, żeby mnie zabrali ze sobą. Skutecznie. W końcu wszyscy się zgodzili – i ojciec, i pozostali. I tak syn Romana Tomaszewskiego znalazł się w gronie uczestników ekskursji postrzeganej prestiżowo i emocjonalnie.

Nie byłem już młodzieniaszkiem, miałem niezłe doświadczenie z pracy w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Poligraficznego i w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Poznałem także technikę światłodruku w znanej wówczas Drukarni Offsetowej RSW Prasa przy ulicy Ludnej. Znałem wojenne i okupacyjne losy polskiego egzemplarza Biblii i jego peregrynacje przez Wawel do Kanady, wraz ze skarbami narodowymi. Niemniej w składzie delegacji znalazłem się ewidentnie przez protekcję.

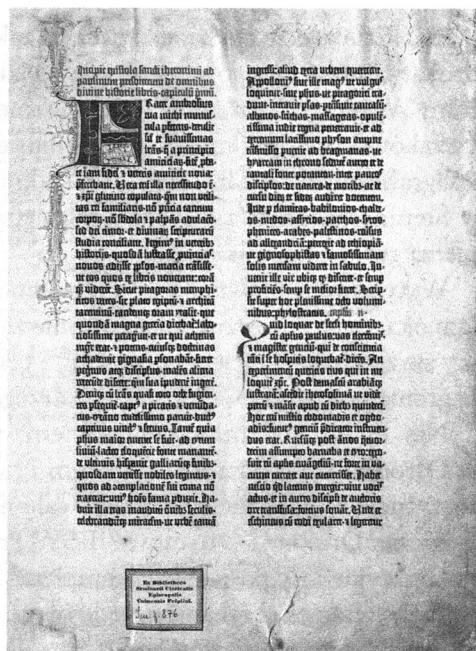
Tadeusz Serocki, dyrektor pelplińskiego wydawnictwa Bernardinum, w 2004 roku pisał o tym zamiarze: „Plan wykonania faksymile Biblii Gutenberga pojawił się już w 1978 roku. Pomysłodawcą projektu był Roman Tomaszewski – wydawca, poligraf i bibliofil – który pragnął w ten sposób uczcić 500-lecie drukarstwa w Polsce. Sytuacja polityczna, głównie jednak trudności technologiczne (sfotografowanie poszczególnych stron było niemożliwe bez rozprucia oprawy i rozdzielenia kart) nie pozwoliły urzeczywistnić ten pomysł. Pozostała idea”.

* * *

Wysokość nakładu pierwszej drukowanej księgi gutenbergowskiej uczeni obliczyli na ok. 180 egzemplarzy, z czego ok. 30 było tłoczonych na pergaminie. Do dzisiaj zachowało się 47 egzemplarzy, znacznie różniących się zdobieniem, oprawą, kompletnością i stanem zachowania. Oba tomy znajdujące się w Pelplinie zachowały się bardzo dobrze. Są tłoczone na papierze, ręcznie rubrykowane żywą czerwiecią i mają wrysowane niebiesko-czerwone inicjały o pięknej, delikatnej ornamentyce. Tekst drukowany zatrzymał pierwotną głęboką czerń i połysk farby drukarskiej. Miałem wrażenie, jakby kolumny stronicy wydrukowano niedawno. Osobliwością polskiego egzemplarza Biblii Gutenberga jest ślad przewróconej czcionki, który odbił się na marginesie 46. karty I tomu. Pobrudzona czcionka, która bokiem leżała na materiale justunkowym, najprawdopodobniej odcisnęła się podczas drukowania arkusza. Odcisk jest bezpośrednim dowodem na używanie „ruchomych” czcionek w oficynie typografa.



Rekonstrukcja czcionek Biblii 42-wierszowej.
Proj. Gustaw Mori w 1928 roku dla giserni
D. Dtempel A.C., Frankfurt n/Menem



Pierwsza strona pelplińskiego egzemplarza
Biblii Gutenberga

Biblia, gdy tam byłem, spoczywała za szklaną szybą – w szafie pancernej, która do złudzenia przypominała szafkę do opiekania kurczaków, jakie widywało się wówczas w lokalach gastronomicznych. Ale w środku – *rara avis*. Dzieło Gutenberga kwatrowało tam w towarzystwie kilkunastu inkunabułów, m.in. dwóch wrocławskich z oficyny Kasprowa Elyana (który jako pierwszy tłoczył po polsku): *Confessionale* Antoninusa Florentinusa (1475) i *Donatus* (ok. 1475) Jeana de Gersona. Był też unikatowy *Żywot św. Doroty* Jana z Kwidzyna (1492) z warsztatu Jakuba Karweyego – malborskiego złotnika i typografa. W szafie przechowywano XVII-wieczną, sześciotomową rękopiśmienną tabulaturę organową (1620–1640) zawierającą blisko 900 (!) utworów.

Nie koniec rarytasów. Były też dwa arcydzieła drukarstwa, przez bibliologów nazywanego Typographus Leonis I papae Sermones, którego drukarnię hipotezy naukowe lokują w pomorskim Chełmnie. Jeden to *De pollutione nocturna* (1474/1475) Gersona, dzieło do bólu istotne, ponieważ zmyły nocne osób duchownych stanowiły nie lada problem religijno-moralny.

Wszystkim zawiadował ks. Alojzy Kowalkowski, kustosz seminaryjnej biblioteki. To on położył nam na stole oba tomy Biblii 42-wierszowej.

Wzruszenie i podniecenie bez reszty objęły całą grupę drukarzy. Pierwsze słowa nad woluminami, które zapamiętałem, padły z ust krakowskiego intrologora. „Olejek cedrowy?” – zapytał, patrząc w oczy kolegi. I zaraz poradził kustoszowi, aby mocno wyschniętą i naprężoną skórę XV-wiecznej oprawy natarł olejkami cedrowymi.

Ryszard Rogaczewski z wydawnictwa Bernardinum w wywiadzie z 2003 roku mówił o reperkusjach wizyty: „Tej inicjatywie zawdzięczamy istnienie naszego wydawnictwa. Ówczesne władze polskie zwróciły się do rektora Wyższego Seminarium Duchownego, księdza Jerzego Buxakowskiego, z prośbą o wypożyczenie Biblii, żeby dkonać kopii. Ksiądz Buxakowski wykazał się niemałym sprytem. Mając zapewnienie głównego konserwatora zabytków w kraju, że Biblii nic stać się nie może, zgodził się udostępnić Biblię, ale w zamian za uzyskanie koncesji na prowadzenie zakładu poligraficznego i przydział talonu na maszynę drukarską. Fakt ten zapoczątkował powstanie pelplińskiej oficyny wydawniczej”.

Opisana przeze mnie delegacja Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego gościła w Pelplinie w piątek. Ksiądz rektor Buxakowski wystąpił z postnym obiadem. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie objadłem się do rozpuku i tak smakowicie.

* * *

W 1995 roku, jako pracownik Apple Computer IMC Poland, z szefem i z dwoma kolegami pojechałem do frankfurckiej firmy Linotype-Hell. Moim zadaniem było nawiązanie roboczego kontaktu z Linotype Library – producentem i dystrybutorem fontów komputerowych Type1. Dość szybko omówiliśmy z fonciarzami zasady współpracy. Niespodziewanie się okazało, że mam dzień wolny, ponieważ moi towarzysze byli jeszcze zajęci sprawami grubszego kalibru.

Naszego kierowcę namówiłem na wyjazd do pobliskiej Moguncji. Uzyskaliśmy zgodę szefa i nareszcie odwiedziłem Muzeum Gutenberga. Piszę „nareszcie”, bo już od dawna nosiłem się z zamiarem. Właściwie wstyd się przyznać, że szukałem ku temu stosownej okazji, bo dla drukarza i wydawcy wyjazd do Moguncji powinien być celem samym w sobie. Miasto urodzin i śmierci Gutenberga, miejsce jego żmudnej pracy i nielicznych radości, to Mekka drukarzy, a sala-sejf z 42-wierszową Biblią to Kaaba edytorów. Nareszcie mogę się szczycić tytułem pielgrzyma mogunckiego. Ponieważ byłem szczęśliwcem, który już trzymał w dłoniach najważniejsze dzieło Gutenberga, w mogunckim Muzeum spoglądałem z uczuciem uzasadnionej wyższości na zwiedzających pochylonych nad pancerną szybą, za którą leżała słynna Biblia.

Pół godziny później znalazłem się we Frankfurcie, w Linotype-Hell, wśród najnowocześniejszych urządzeń: komputerów, skanerów, kopiarek, naświetlarek, densytometrów i innych narzędzi pracy współczesnego drukarza. W niemal futurystycznej scenerii pracowni wypełnionych wyrafinowanym sprzętem, opatrzonym sprawnym oprogramowaniem, było coś z ducha Muzeum Gutenberga. Owo coś to dbałość o najdrobniejszy szczegół drukarskiej i wydawniczej pracy, a także wszechogarniające poczucie szacunku dla zadrukowanego papieru, do wykonania którego przygotowano te wszystkie imponujące urządzenia. Duża część produkowanych wówczas urządzeń znikła z poligrafii pod wpływem zmian technologicznych,

a Linotype-Hell stała się częścią koncernu Heidelberg, więc nie wiem, czy kolejne maszyny i oprogramowanie są tworzone w podobnej atmosferze.

* * *

Przez Bractwo Kawalerów Gutenberga, a w zasadzie jego kanclerza, Jacka Kuśmierczyka, pod koniec ubiegłego tysiąclecia został powołany do życia magazyn „Gutenberg”. Pierwszy numer wydano w 1999 roku i w pierwszych dwóch latach ukazywał się w rytmie trzech zeszytów w roku. Miałem przyjemność znaleźć się w gronie realizującym pomysł kanclerza oraz w kolegium redakcyjnym złożonym z następujących osób: Sławomir Sokołowski – redaktor naczelny, Stefan Jakuciewicz, Tomasz Pawlicki, Piotr Stankiewicz i ja. Zaprojektowałem layout i winietę czasopisma, napisałem artykuły do czterech numerów, złowiłem kilku potencjalnych autorów i... ku mojemu rozczarowaniu w 2001 roku zmieniono naczelnego oraz zespół redagujący czasopismo. Tak się skończyła moja przygoda z „Gutentbergiem”. Jeszcze w 2005 roku w magazynie ukazał się artykuł o moim ojcu, pióra Piotra Sopoćki, któremu dostarczyłem archiwalne fotografie.

* * *

Jan Pirożyński, *Johannes Gutenberg i początki ery druku*, Warszawa 2002, Wydawnictwo Naukowe PWN. Dedykacja: „Szanownemu Panu Andrzejowi Tomaszewskiemu – z prośbą o wyrozumiałe przyjęcie tej książki. 18.10 2002. Jan Pirożyński”.

Świeżo wydaną książkę z dedykacją dostałem od autora w Łądku-Zdroju, w 2002 roku, podczas konferencji Instytutu Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie czarujmy się jednak: Janowi Pirożyńskiemu (1936–2004) – znakomitemu profesorowi Jagiellońskiej Wszechnicy, członkowi Gutenberg-Gesellschaft, podporze rad naukowych czterech poważnych bibliotek, bywalcowi stacji PAN-owskich i auli uniwersyteckich w Austrii i Niemczech – prawdopodobnie nie bardzo zależało na akurat mojej wyrozumiałości. Podczas pięknej wycieczki, którą Marta Pękalska wymyśliła doliną prowadzącą do Jaskini Niedźwiedziej w masywie Śnieżnika, w bajecznej scenerii jesiennego sudeckiego lasu zalanego słońcem, rozmawialiśmy z profesorem m.in. o pewnej znanej nam książce, którą kiedyś brutalnie potraktowałem jako recenzent. Stąd taka, lekko żartobliwa w kontekście rozmowy, treść dedykacji.

Nie bardzo wierzyłem w swoje kompetencje. W końcu jednak, za namową Henryka Bułhaka z zakładu starych druków Biblioteki Narodowej, napisałem o *Johannesie Gutenbergu* Jana Pirożyńskiego. Tekst w „Roczniku Biblioteki Narodowej” (T. 37–38) ukazał się już po śmierci uczonego księgoznawcy.

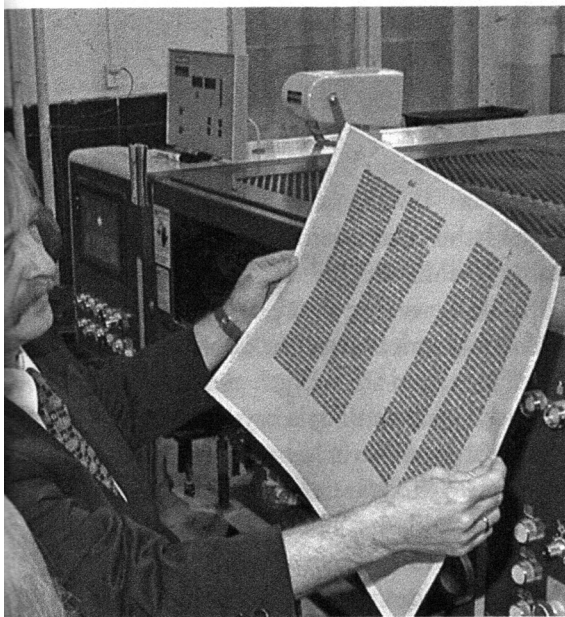
Książka, która przedstawia aktualny stan wiedzy na temat Johanna Gutenberga i jego działań, wcześniej czy później musiała w Polsce powstać, jeżeli pod

uwagę weźmiemy skromny – na tle publikacji zagranicznych – krajowy dorobek w tej dziedzinie. Dobrze się stało, że napisał ją Jan Pirożyński – historyk, księgoznawca i bibliotekarz. Trudno o osobę bardziej kompetentną. Nie chodzi przecież wyłącznie o zebranie w jedno miejsce rozproszonych informacji, ale o równoczesne poddanie ich krytycznemu osądowi.

W maju 2003 roku, w czasie święta Uniwersytetu Jagiellońskiego, wręczono Laury Jagiellońskiej. W dziedzinie nauk humanistycznych, społecznych i prawnych laur otrzymał profesor Pirożyński – właśnie za pracę *Johannes Gutenberg i początki ery druku*. Książkę uznano za „dzieło wyjątkowo cenne, przy tym napisane pięknym i przystępnym językiem”.

O Gutenbergu i o początkach europejskiego drukarstwa wypisano już mnóstwo atramentu, przede wszystkim w Niemczech, ale i na całym świecie – od San Francisco po Moskwę. Oddzielenie rzetelnej wiedzy od informacyjnego szumu, błędnych interpretacji, a nawet – zwykłej nieprawdy, wymaga spojrzenia na całą literaturę przedmiotu. Nawet w publikacjach naukowych nietrudno się natknąć na bałamutne stwierdzenia lub przeinaczone fakty.

Jan Pirożyński zadał sobie trud przekopania się przez tę bogatą literaturę, ziarno oddzielił od plew i czytelnikowi nawet nie zawraca głowy fantastycznymi pomysłami niezbyt odpowiedzialnych autorów. Opisał natomiast niektóre kontrowersyjne tezy naukowe i wyraził o nich swoje zdanie. Negatywnie ocenił poglądy głoszone przez badaczy pod wpływem emocji (np. skażone nacjonalizmem lub patriotyzmem



Tadeusz Serocki z odbitką dwóch stron
faksymile Biblii



Profesor Jan Pirożyński nad jednym z tomów
pelplińskiej Biblii

lokalnym). Oczywiście odrzucił też stwierdzenia, które nie oparły się późniejszym rezultatom badań prowadzonych metodami tradycyjnymi i m.in. takich jak analiza molekularna struktury farb drukarskich albo papieru. Dopiero od niedawna historycy mają dostęp do nowoczesnych fizyko-chemicznych metod badawczych, których wyniki są zwykle bezsporne i niejednokrotnie burzą od lat ustalone poglądy.

W połowie XV wieku Johannes Gutenberg stworzył w Moguncji zakład produkcyjny, w niespotykanych do tej pory nakładach wytwarzający równobrzmiące i identycznie wyglądające teksty. Od samego początku drukarstwa prasę opuszczały i księgi, i druki ulotne – akcydensy.

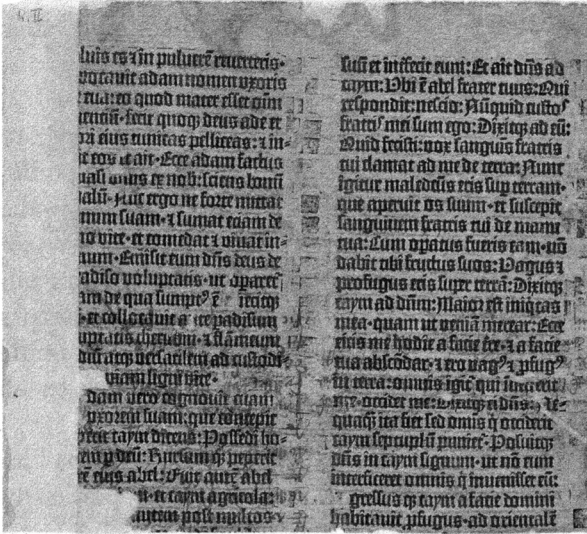
Określanie Gutenberga mianem wynalazcy druku nie jest trafne. Nie przystaje do zastanych przez niego realiów europejskiej kultury materialnej. Żył w czasie, gdy książki ksylograficzne, karty do gry i rozmaite obrazki drukowano z form drzeworytowych. „Ruchome czcionki”, np. w postaci stempli introligatorskich, już od dawna były znane. Prasy do tłoczenia, papier i pergamin jako podłoża drukowe, farby graficzne na bazie sadzy i pokostu – wszystko to w XV wieku było w użyciu. Czy nazywanie go ojcem drukarstwa jest słuszne?

Tak, jest słuszne! Z przeprowadzonej przez Jana Pirożyńskiego analizy historycznych źródeł oraz innych naukowych opracowań według mnie wynika, że wynalazek Gutenberga był wynalazkiem technologicznym. Moguncki mistrz był twórcą linii technologicznej w jak najbardziej współczesnym rozumieniu tego terminu.

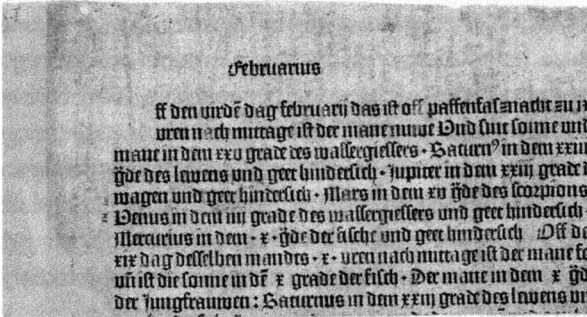
Przyjrzyjmy się bliżej temu procesowi produkcyjnemu, na końcu którego pojawiały się gotowe odbitki drukarskie.

Cykl technologiczny rozpoczynał się cięciem stalowego stempla, czyli grawerowaniem litery. Sama czynność grawerowania – jak w XVI-wiecznej Polsce mówiono: „rznienie liter na stali” – to praca żmudna i wymagająca nie lada precyzji. Najmniejsza niedokładność, na pozór niezauważalna przy pojedynczej literze, stała się widoczna w zestawieniu z pozostałymi literami tekstu. Gotowy stempel był następnie wbijany w miedź lub w mosiądz – i w ten sposób formowało się oczko matrycy odlewniczej. Teraz należało dokładnie zwymiarować matrycę (wyjustować). Polegało to przede wszystkim na uzyskaniu odpowiedniego zagłębienia oczka litery oraz na ustawieniu wszystkich znaków według linii pisma. Wyjustowaną matrycę umieszczano w aparacie odlewniczym, w którym odlewano potrzebną liczbę czcionek poszczególnych liter.

Dzisiaj się przypuszcza, że konstrukcja giserskiego aparatu była oryginalnym pomysłem Gutenberga. Jego najistotniejszą część stanowiła ruchoma forma odlewnicza. Składała się ona z czterech stalowych ścian, które – połączone ze sobą po dwie – dawały się względem siebie przesuwać i rozkładać. Wytyczały prostopadłością słupka czcionki o zmiennym wymiarze, dostosowywanym do szerokości znaku. Spód formy odlewniczej (prostopadłością) zamykała ściśle dopasowana matryca z oczkiem litery, a od góry wlewano roztopiony metal. Całe to metalowe urządzenie należało, rzecz jasna, w jakiś sposób oprawić w drewno, aby giser



Fragment odbitki korektorskiej *Kalendarza astronomicznego*, Moguncja 1457/58, Biblioteka Jagiellońska



Fragment próbnej odbitki składu do *Biblia 36-wierszowej*, Moguncja ok. 1458, Biblioteka Jagiellońska

mógł je utrzymać rozgrzane w ręku. Ideę techniczną i odlewanie w takim instrumencie bardzo dobrze opisał niegdyś Friedrich Bauer w bibliofilskim druku *Das Gießinstrument des Schriftgießers*, starannie wydany w odlewni czcionek Gensch & Heyse w 1922 roku.

Czcionki w takich aparatach lano aż do połowy XIX wieku. Oczywiście z czasem ulepszano instrument, dodawano nowe elementy, jednak zasada budowy samej formy odlewniczej pozostawała niezmienna. Szczegółowe ryciny aparatu giserskiego rozebranego na części można znaleźć w *Encyclopedii* Diderota (1764–72) i w *Manuel typographique* Pierre'a Simona Fourniera (1764–68).

Z całą pewnością Gutenberg musiał przeprowadzać wcześniej eksperymenty ze stopem odlewniczym do czcionek oraz z temperaturą odlewania. Jest prze-

cież tak, że tylko stop o dobranym składzie i o odpowiedniej temperaturze dokładnie wypełnia zagłębienia oczka czcionki w matrycy, a jednocześnie nie powoduje powstawania wżerów lub bąbli od pęcherzyków powietrza na powierzchni odlewu.

Zanim Johannes Gutenberg założył oficynę drukarską, zajmował się w Strasburgu produkcją lusterek dla pielgrzymujących do katedry w Akwizgranie. Były to specyficzne przedmioty. Jakkolwiek zwane są lusterkami, składały się głównie z metalowej (stopu cyny i ołowiu) plakietki zdobionej reliefem, w którą był wmontowany kawałek okrągłego szkła. Gdy pielgrzymi zbliżali się do Akwizgranu, zwracali lusterka w kierunku wież i dachów katedry – dzięki temu spływały na nich łaski boże. Podobizna takiej plakietki, zamieszczona w książce Jana

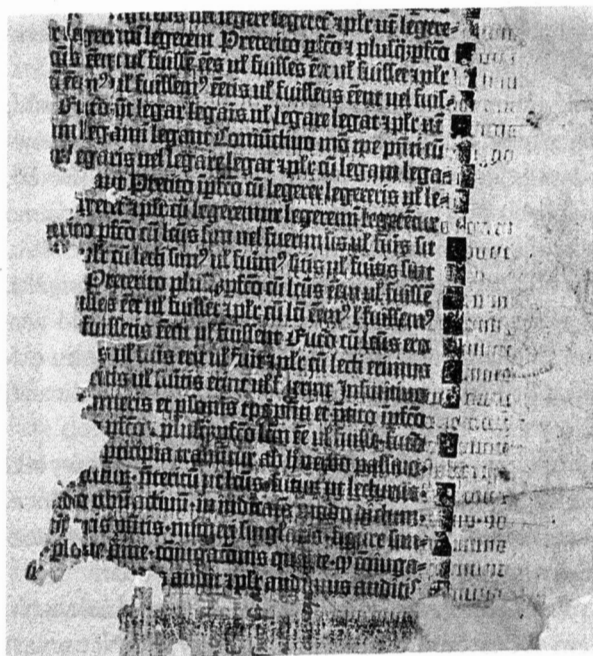
Pirożyńskiego, pokazuje wyraźnie przedmiot sporządzony techniką odlewania. Tak więc właśnie wówczas, przy produkcji lusterek, moguncki mistrz zdobywał – oprócz funduszy – potrzebne później doświadczenie odlewnicze.

Powróćmy jednak do technologii. Nowo odlane czcionki pochodzące z aparatu giserskiego wymagały z pewnością dalszej obróbki ręcznej. Szlifowano je po bokach, poza tym musiały być odpowiednio zakończone w miejscu, gdzie wlewano stop czcionkowy. Nie wiemy dzisiaj, jak Gutenberg uzyskiwał precyzyjną wysokość słupka czcionki. Być może stopki czcionek formował niewielką piłą i pilnikiem, a może jakimś specjalnym heblem. Gotowy materiał zecerski (czcionki i justunek) był przechowywany w kaszcie, czyli w drewnianym płaskim pudle z przegródkami. Czcionki pobierano z kaszty podczas składania nowego tekstu lub chowano do kaszty, gdy rozbierano niepotrzebną formę drukową.

Tekst złożony z pojedynczych czcionek i z reliefami posmarowanymi farbą liter stanowił formę przygotowaną do odbijania w specjalnie skonstruowanej prasie śrubowej. Oczywiście sama prasa nie była wynalazkiem Gutenberga – podobne urządzenia stosowano już o wiele wcześniej w tłocznich oleju, w winiarniach, w papierniach, w introligatorniach czy też w foluszach. Gutenberg wyposażył jednak prasę śrubową w kilka ważnych dodatków. Przede wszystkim musiał opracować sposób mocowania czcionek na płycie formowej oraz sposób dokładnego nakładania papieru. Prawdopodobnie wymyślił też wózek, którym gotowa forma z papierem wjeżdżała pod tygiel prasy. Pozostawał jeszcze jeden niezwykle istotny element, bez którego w ogóle nie da się drukować: chodzi o zapewnienie idealnej równoległości formy drukowej i tłoczącego tygla. Dodajmy do tego udane, chociaż czasochłonne, eksperymenty ze składem farby drukarskiej i ze sposobami jej równomiernego nadawania na oczka czcionek w złożonych kolumnach tekstów, a obraz dzieła Gutenberga będzie pełny. To w zasadzie koniec linii technologicznej. Czynności introligatorskie leżą już poza obszarem dociekań natury typograficznej. Oficynę typograficzną opuszczały arkusze plano lub tylko sfalcowane, a nazywało się to: druki *in crudo*.

Książka Pirożyńskiego nie jest poświęcona wyłącznie Gutenbergowi – jest bogatsza. Jakkolwiek życie i działalność mogunckiego mistrza są głównym tematem, dzieło zawiera też rozważania poświęcone genezie i rozwojowi europejskiej typografii.

Rozdziałom o początkach ery druku można by jako motto przydać zdanie Roberta Escarpita, że „sytuacja wymagała tego, aby druk został odkryty, wynaleziony czy sprowadzony”. Jan Pirożyński przedstawił dobitnie, że XV-wieczna Europa była technicznie i mentalnie przygotowana na przełom w sposobie publikowania – i z niecierpliwością go oczekiwała. Autor omówił też repertuar wydawniczy wczesnych oficyn oraz zmiany zachodzące w kształcie edytorskim i w wyposażeniu inkunabułów. Osobno zajął się rolą drukarstwa w rozprzestrzenianiu idei humanizmu i reformacji. Podkreślił, że różne rodzaje publikacji, wykształcone w okresie renesansu, pełniły doniosłe funkcje społeczne przez kilka stuleci, aż do rewolucji elektronicznej naszych czasów.



Fragment korektowej odbitki *Ars Minor* Aeliusa Donata, Moguncja przed 1463, Biblioteka Jagiellońska

Właśnie po tej refleksji łączącej dawne i współczesne czasy wypada wspomnieć o ostatnim fragmencie książki Jana Pirożyńskiego.

Rozdział o wynalazku Gutenberga jako czynnika sprawczym wielkiej rewolucji i zarazem długiej ewolucji medialnej jest ciekawym, polemicznym omówieniem poglądów – wyrażonych przez teoretyków komunikacji: Marshalla McLuhana, Elizabeth L. Eisenstein i Michaela Giesecke – na temat skutków i przyszłości drukarskiego sposobu powielania informacji. W poglądach McLuhana i jego zwolenników, którzy już odrzucili od-

wrót cywilizacji drukowanego słowa, autor zwraca uwagę na grzech zbyt łatwego generalizowania. Sądy w tej materii bywają bardzo indywidualne, na przykład obserwacje poligrafów różnią się od spostrzeżeń bibliotekarzy, księgoznawca widzi problem inaczej niż elektronik, semiolog – inaczej niż grafik. Przewidywania futurologiczne są zawsze większą lub mniejszą loterią i sprawdzają się bardzo rzadko, tym bardziej że tempo przemian jest zawrotne. Na razie technolodzy dbają, co prawda, o szybkie unowocześnianie technik poligraficznych, ale nie bardzo wiadomo, co będzie w niedalekiej przyszłości. Ewentualne zmiany form komunikacji międzyludzkiej najprawdopodobniej nie będą związane głównie z postępem technicznym, lecz raczej ze zmianami mentalnymi uczestników wymiany myśli i informacji.

Jan Pirożyński w rozważaniach nad drukarską formą publikacji demonstruje umiarkowany optymizm w spojrzeniu na dalsze losy książek. I właśnie taki sposób widzenia tych spraw przez doświadczonego historyka i księgoznawcę pozwala osobom związanym zawodowo z Galaktyką Gutenberga nabrać nieco pewności siebie i ufności w to, że praca wydawcy czy bibliologa, bibliotekarza czy drukarza ma jeszcze sens i perspektywę w dzisiejszym świecie rozedrganych multimediiów, natrętnej reklamy i agresji migotliwych obrazów. To tyle w sprawach ogólniejszej natury.

Jednym z najbardziej interesujących wątków w książce Jana Pirożyńskiego są w moim przekonaniu rozważania nad datowaniem druków kojarzonych z warsztatem Gutenberga. Przy tej okazji autor przypomina m.in. o odbitkach korektowych

z mogunckiej oficyny, które w Bibliotece Jagiellońskiej są przechowywane pod sygnaturą Inc. 2267.

W próbach korektowych, obok złożonego tekstu, odbił się materiał zecerski, także wyraźnie pobrudzony farbą „ślepy”, dzięki czemu można dziś zobaczyć ówczesną technikę justowania końcówek wierszy. Odbity justunek również dowodzi, że wydruków korektowych nie odbijano pod prasą – prawdopodobnie sporządzano je tzw. metodą szczotkową, stosowaną w typografii aż do XX wieku.

Korektowe druki wydobyto w XIX stuleciu z oprawy nieznanej dziś książki. Przykładowo taki sam sposób – przez rozprucie oprawy zabytkowej księgi i wyklejenie z makulatury introligatorskiej – Aleksander Brückner w 1890 roku odkrył słynne *Kazania świętokrzyskie* w bibliotece Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu.

Carl Wehmer (1903–1978), niemiecki badacz, w 1948 roku opublikował wyniki dociekań nad próbnymi odbitkami mogunckimi przechowywanymi w Jagiellonce. Stwierdził, że próbki są fragmentami trzech druków: tzw. kalendarza astronomicznego, Biblii 36-wierszowej oraz 27-wierszowego *Ars minor* Donata.

Kalendarz astronomiczny na rok 1448 to w rzeczywistości *Tablica planet* z ok. 1457/58 roku, wytłoczona pismem Donatów i Kalendarzy (DK-Type). Natomiast próbna odbitka tekstu z Biblii jest 40-wierszowa i pozwala z dużą dozą pewności przypuszczać, że Gutenberg brał udział w przygotowaniu słynnej Biblii 36-wierszowej, która ostatecznie ukazała się prawdopodobnie w Bambergu w roku 1459 lub 1460.

* * *

Komemoracja spotkania z profesorem Pirożyńskim w Sudetach.

Rozmowa okazała się owocna, bo krótko po niej profesor zaproponował mi podjęcie ciekawego zadania. Związane było z urzeczywistnieniem pomysłu z 1978 roku, czyli z wykonaniem faksymile pelplińskiej Biblii. Faksymile powstało ćwierć wieku później, w 2003 roku, dzięki Tadeuszowi Serockiemu – rzutkiemu dyrektorowi wydawnictwa i drukarni Bernardinum. Jan Pirożyński chciał, abym zaprojektował graficznie i technicznie przygotował do druku *Komentarz do faksymile pelplińskiej Biblii Gutenberga* (Bernardinum, 2004), którego był redaktorem i współautorem. *Komentarz* miał towarzyszyć kosztownym faksymilowym egzemplarzom, drukarsko i introligatorsko przygotowanym perfekcyjnie.

To było ostatnie dzieło krakowskiego uczonego przed jego rychłą śmiercią. Oprócz niego książkę pisali: profesor Janusz Tondel – inkunabulista z toruńskiego Uniwersytetu, który dał wnikliwe studium proveniencyjne i tegumentologiczne (opisał pochodzenie, losy i oprawę pelplińskiego egzemplarza), a także Tadeusz Serocki, który relacjonował pracę nad faksymile.

Kluczowy udział w wykonaniu faksymile Biblii mieli Japończycy z tokijskiego Uniwersytetu Keyo. Przyjechali do Pelplina ze specjalistycznym sprzętem i bez

naruszenia zabytkowych ksiąg wykonali zdjęcia wszystkich stronic. Faksymilowe arkusze – wydrukowane na specjalnym papierze z Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych – są przechowywane *in crudo*. Sukcesywnie oprawia je *modo antiquo* (wzoruje się na oryginalnej, XV-wiecznej oprawie Heinricha Costera z Lubeki) Librarium – intrologatorka Dominiki Świątkowskiej.

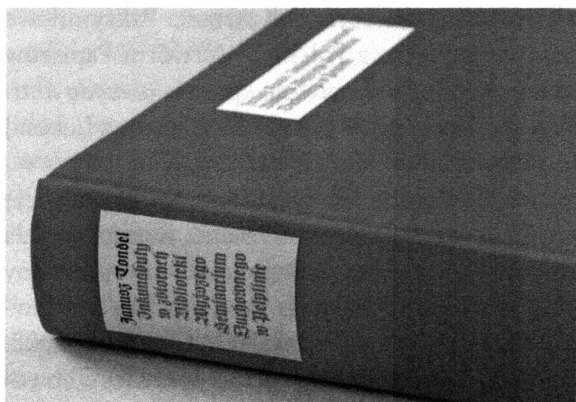
Gdy przygotowywałem *appendix* do faksymile Biblii Gutenberga, satysfakcję miałem wielką, jako że temat wspaniały, a towarzystwo – zacne. Robota wyszła nie najgorzej, bo wolumin z *Komentarzem*, według mojego projektu oprawiony w półskórek, zdobył wyróżnienie w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek oraz pierwszą nagrodę edytorską na targach książki Costerina 2005. W szarej powszedniości funkcjonuje wersja książki w miękkiej oprawie, z obwołaną dołączoną bez mojej wiedzy, której nie projektowałem, z którą nie mam z nią nic wspólnego i która nie pasuje do wnętrza dzieła.

W związku z pracą nad *Komentarzem* odwiedziłem profesora w domu w Krakowie i dostałem diapozytywy zdjęć inkunabułowych odbitek, które w Bibliotece Jagiellońskiej są przechowywane pod sygnaturą Inc. 2267. Mam je do dzisiaj, a ich reprodukcje zamieściłem w niniejszej publikacji.

* * *

W 2008 roku światło dzienne ujrzała książka Janusza Tondela, owoc jego żmudnej pracy nad pelplińskimi paleodrukami. Materiał treściowy dzieła zatytułowanego *Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie* jest podzielony zasadniczo na dwie części. Pierwsza opisuje inkunabuły jako kolekcję i dotyczy różnych aspektów formalnych oraz treściowych zabytkowych woluminów: chronologii, pochodzenia ksiąg, ich tematyki, cech wydawniczych oraz estetycznych itp. Rozdziały omawiające zbiory są uzupełnione lustracjami bardzo dobrej jakości, których jest grubo ponad czterysta. Druga część książki, niejako rejestracyjna, zawiera *Katalog inkunabułów* – z drobiazgowymi opisami bibliograficznymi oraz z wykazami pomocniczymi, z indeksami i z konkordancjami. Spisy pokazują pełną kolekcję 487 druków XV-wiecznych, wśród których króluje Biblia Gutenberga (opis katalogowy nr 86, tomy oznaczone w bibliotece sygnaturami Inc. F. 876 oraz 877).

W lutym 2007 roku, podczas otwarcia wystawy typografii Leona Urbańskiego w Centrum Sztuki Studio w Warszawie, profesor Tondel zaproponował mi wykonanie projektu graficznego i przygotowanie do druku swojego dzieła. Wiedziałem, że w moje ręce oddaje rezultat wieloletniej pracy badawczej. Nie mogłem nadwyrężyć jego zaufania. Postanowiłem zrobić projekt, którego ogólna koncepcja estetyczna byłaby urokliwa od pierwszego wejrzenia. Solennie przyrzekłem sobie również powściągnąć niewyparzony język przekonywania do typograficznych koncepcji własnych i nie spierać się zbytnio. Wiedziałem, że autor lat kilka budował swoje wyobrażenia o książce, zżył się z nimi i pod tym kątem zbierał materiały.



Księga profesora Janusza Tondela o pelplińskich inkunabulach

Zdjęcia inkunabułów wykonał w bibliotece – pod okiem profesora – Andrzej R. Skowroński. Jego aparat wychwycił wiele niuansów oryginałów. Fotograf umiejętnie operował kątami zdjęć i oświetleniem, aby wydobyć fizyczny wdźwięk materiału: światłocien reliefów opraw, strukturę papieru, fakturę typograficznego druku.

Prezentacja monumentalnego księgozbioru, moja miłość do historycznego drukar-

stwa, twarda oprawa pokryta naturalnym płótnem Brillanta, kremowy szlachetny papier, antykwia Adobe Garamond spod ręki Roberta Slimbacha, tekstura Wilhelm Klingspor Gotisch, arcyciekawe ilustracje, sprawna drukarnia. Cóż więcej potrzeba? Niektórzy moi koledzy projektanci całe życie czekają na okazję pracy nad książką o podobnej randze merytorycznej i o podobnych możliwościach technicznych. Jestem wdzięczny profesorowi, że obdarzył mnie takim zadaniem. Praca była trudna, korekty – żmudne, ale robota – w sumie ciekawa i miła. Tym bardziej że moją wyobraźnię i chęć do pracy autor krzepił winem przywożonego razem z materiałami wydawniczymi z Torunia.

W pewnym momencie Janusz Tondel zdecydował się książkę zadedykować pani Barbarze Bieńkowskiej (1934–2022). Było to pod koniec prac, gdy kształt publikacji wylał się wyraziście i gdy już wiedzieliśmy, że książka ani autorowi, ani typografowi wstydu nie przyniesie. Poważny zamiar poświęcenia książki profesor Bieńkowskiej – osobie, która miała wpływ na edukację i autora, i typografa – spowodował, że odstawiłem dostarczany dionizjak i dzieło zostało sprawnie ukończone. Ostatnią korektę autora wprowadziłem w wieczór sylwestrowy 2007 roku.

Inkunabuly zostały wydane przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz przez pelplińskie Bernardinum. Drukowania pilnował w Pelplinie Janusz Tondel. Wreszcie przyjechał do Warszawy z gotowym egzemplarzem, umówiony na wizytę u profesor Barbary Bieńkowskiej.

Razem poszliśmy wręczyć książkę. W domu pani profesor również znalazła się butla czerwonego wina – niezbędna, aby do samego końca zachować reżymy technologiczne produkcji wydawniczej.

Po wizycie trafiliśmy na Krakowskie Przedmieście i tam, przy pszenicznym piwie, został zawarty bruderszaft między bibliologiem a typografem.

Acti labores iucundi.